

Pszczoly

A życie ucieka jak ziarnka maku z dziurawego worka

Towary ze sklepu zabrali, na drzwiach napisali „burżuj”, nie znaleźmy dnia i godziny kiedy po nas przyjadą, ale puki co wywozili dziedziców, urzędników, a sklepikarza wiejskiego zostawili na potem Trzeba jakoś żyć powiedział ojciec.

Założył pasiekę, w kuźni konie podkuwał, sierpy i kosy ostrzył „piecyki z blachy robił. Kto ma pszczoły-miód, a kowadło i młot- to dopiero chłop mówił. Stałem obok paleniska i naciskałem miech skórzany, powietrze żarzyło węgielki ...

-dzyń dzyń rozlegały się uderzenia młotka i podkowa spadała, obcęgami zanurzałem w kubetku, hartowała się sycząc i buchając parą...

-obaczysz zacząną roić się pszczoły, uli ze sto mieć będziemy, a miodem wykupimy się od Syberii i obcierał rękawem spocone czoło. Mama dzbanek mleka i kromki chleba przynosiła -jedzcie mówiła i z sierpem na plecach bosa szła w pole, a za nią kuśtykał na trzech łapkach nasz piesek. Skaleczyli go zabierając towary ze sklepu, szczekał i jednego ugryzł za łydkę.

Latem roiły się pszczoły, było więcej uli w sadzie, ojciec z radości zacierał dłonie i pocieszał matkę „nie martw się, damy radę” i obejmując prowadził do stodoły na siano.

Miodobranie było świętem, brat oblizywał palce i wołał „więcej, więcej” Świeży chleb z liściem klonowym i miodem i mleczkiem to raj w gębie. Sąsiedzi przychodzili na poczęstunek, chleb mamy był najsmaczniejszy, a miodu takiego nawet dziedzic nie miał, co go teraz w lochach bolszewicy trzymają

Z wosku wytapiali rodzice świece, szły jak chrupiące bułeczki, bo naftę do lamp kołchoźnicy tylko na przydział mieli, a nasza wieś puki co nie chciała iść do wspólnego kotła..

Ule w sadzie uratują mówił ojciec i patrzył smutnie na niedokończoną budowę spichrzu, ściany z belek sosnowych pachniały żywicą, dalej kuźnia i łaźnia przy źródleku.

Łaciata Mazia, parę kurek, owca i burek-cały majątek, a burżujami nazywają-złorzeczył

Pszczoly na jabłonkach i czeremchach, zapach niezapominajki i chabry polne, na dachu bociany i pod strzechą szczebioczące jaskółki-to nasz też majątek był. I głos matki-biegnij po szczaw na łąkę, zupkę spitrasimy, zaraz wraca ojciec z kuźni - wspominam jak klejnot najdroższy

\

A potem sroga zima, jakiej nikt dotąd nie widział nadeszła, zawiąła drogi, bolszewicy na BAGNETACH przytaskali ją mówili starcy. Siedzieli w siermięgach przy piecu, grzali nogi w łapciach, palili machorkę i pocieszali ojca, że niedługo bezbożników czerwonych szlak trafi.

Skąd wiecie-pytała mama? Od znachorki spod lasu, miała widzenia Matki boskiej -

Młodych nam pozabierali, do woja -narzekali., za Ładogą giną od kul fińskich,

Siedziałem z rodzeństwem na piecu, a oni tak gaworzyli, że świeci do garnuszka kapał wosk, zapach jego zabijał smród machorki

.Z hukiem pękały drzewa od mrozu, okna lodem zamurwane gwiazdy zasłaniały, a wilki wyły za stodołą, z obór owce wynosiły, i burka nam zjadły ino kosteczki i obroża zostały. A wielgachne jak cielaki były. Watahami buszowały, niby bandy zbójckie, konia dziadka, gdy w saniach przez śnieżycę przebijał się po znachorkę, bo żona mu ledwie zipała powaliły, cudem ocalał, strzelał batem głośno

Kuropatwy garnęły się do stodoły, chudziutki, skora i no kości, ale w kapuśniaku smakowały.

Zające młode drzewka w ogrodzie obgryzły.

Na przedwiośniu ojciec zajrzał do uli ,a pszczoły w kłębuszki mroź ścisnął, miał łzy oczach,a mama go pocieszała ,pójdziemy do stodoły, namawiała ale on się tylko upił, siedział przy stole i grał na harmoszcze,a matka Boska wisiła na ścianie i patrzyła na nasz smutek. Trzeba suszyć chleb na podróż do białych niedźwiedzi,bo czym wykupimy się od enkawudzisty?

Z wojny fińskiej Franek na kulach przycłapał z Głębokiego, tam w wagonie ich przywieźli. Finowie uzbrojeni przez Niemców tłukli nas na miazgę,wielu w śniegach zamarzło -opowiadał popijając z ojcem samogon,a świeca oświecała jego pokiereszowaną twarz z jednym okiem .Opowiadał dziwne ,straszne rzeczy i płakał.

Pewnego razu kuśtykał do ciotki co mieszkała w sąsiedniej wiosce,ale nie dotarł tam,zaginął

bez śladu,baby szeptały,ze enkawudzista,za gadanie w Brzezince utopił

Na białym koniu galopował przez wieś,zaciskał cugle przy naszej furtce,a koń dęba stawał. Z rozmachem otwierał drzwi-gościa witajcie-rechotał. Ojciec stawiał samogon na stole,mama smażyła jajecznicę. Popijał i łytał na nią,, ojciec grał mu na harmoszcze ,a on pocieszał,ze mama ładna,szkoda takiej dla białych niedźwiedzi.

W 1941 roku wermachtowcy powodzili go wraz z innymi czerwonoarmistami przez wieś do obozy zagłady w Bierzewiecu.

Sprawiedliwości stało się zadość szeptały baby,a mama miała spuszczaną głowę i płakała Czemu płaczesz pytałem, nie wiem synku odpowiadała. Czy to łzy radości,?

Uczyła nas od maleńkości” nie rób nikomu tego co tobie nie mile i wybaczej innym,że ciebie skrzywdzili” Do końca życia była cicha i pokornego serca. Chciała nasze serca połączyć z rozumem,ale los rzucił nas na rozstajne drogi i naznaczył cierpieniem,a teraz sam rozum to za mało,kiedy serce stygnie,.a pocałunek śmierci już bliski Cześć twej pamięci mamó moja droga . Zycie jak ziarnka maku z dziurawego worka leci leci i nie wiem ile tam jeszcze zostało

Autor: Szymon Bachir

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl